Nr. 243. We Lwowie Poniedziałek dnia 2. Września 1895. **Rok XXVIII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct. za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kieslki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Koloni Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Prasa rosyjska o Badenim.

Lwów 1. września

Jakby chórem odezwały się gazety rosyjskie teraz dopiero o zmianie gabinetu w Austrji i zabrały się do scharakteryzowania osoby przyszłego prezydenta ministrów. Przytoczymy tylko niektóre z tych głosów.

I tak pisze *Grażdanin*: „Co się tyczy politycznego programu przyszłego gabinetu, to mówią, iż nowe ministerstwo będzie wyłącznie fachowem, stojącem po za stronnictwami parlamentarnemi. Co się tyczy osobistości hr. Badeniego, to nie ma on politycznej przeszłości; całą swoją działalność państwową poświęcił wyłącznie sprawom administracyjnym. Tym sposobem na czele nowego ministerstwa stanie administrator, a nie polityk. W dzisiejszych czasach Austrja z tego tylko skorzystać może gdyż ostatnie lata dość dobitnie dowiodły, jak trudno utworzyć większość parlamentarną; najrozmaitsze kombinacje koalicyjne okazały się nietrwałemi. Ministerstwo, które rządzić będzie niezależnie od stronnictw parlamentarnych, będzie mieć nierównie więcej szans do dłuższej egzystencji, aniżeli gabinet, który bezpośrednio przyjmuje udział w walce politycznych stronnictw parlamentarnych.

Gabinet Windischgraetza, oparty na koalicji utrzymał się przy władzy trochę dłużej niż rok, podczas gdy ministerstwo Taaffego, nie należące do żadnego ze stronnictw parlamentarnych, przetrwało lat trzynaście. Zresztą wobec rzędów parlamentarnych trudno przepowiedzieć przyszłe losy tej lub drugiej kombinacji ministerjalnej. Tak jest w zupełności zależnem od stopnia giętkości danych osobistości.

Za czasów hr. Taaffego życie parlamentarne płynęło dosyć spokojnie, tłómaczy się to jednak tem, że jego ministerstwo umiało się godzić ze wszystkiemi parlamentarnemi stronnictwami, a to można było osiągnąć tylko drogą ciągłych ustępstw. Wobec takiego stanu rzeczy parlament szybko się demoralizuje i zaczyna godzi tolerować to lub owo ministerstwo, to tylko dla tego, że każde ze stronnictw parlamentarnych uważa dla siebie jego egzystencję za korzystną. Jeżeli gabinet hr. Badeniego pójdzie za przykładem ministerstwa Taaffego, to naturalnie będzie w stanie utrzymać się dosyć długo u władzy, ale za to mimowoli będzie zmuszony do potakiwania sprawie rozwoju dążeń narodowościowych poszczególnych narodowości państwa. Perspektywa mało się uśmiechająca idei jedności Austrji".

Mniej więcej w ten sam ton uderzyły i *Mosk. Wied.*, które piszą:

„Niewątpliwą jak dotąd jest tylko okoliczność, która bardzo smuci austro-niemieckich liberałów: hr. Kielmannsegg, pomimo iż jest faworytem u dworu, w każdym razie nie stanie na czele władzy państwowej dlatego, że w charakterze namiestnika Dolnej Austrji ujawniał skłonność do zasad liberalnych, którym dawał pierwszeństwo we wszystkich tych wypadkach, gdy przychodziły one w kolizję z konserwatywnym i antisemickim prądem, posiadającym większość w sejmie dolno-austrjackim. Wobec tej porażki, jaką poniosło w ostatnich czasach stronnictwo liberalne w Austrji, które utraciło sympatję większej części ludności, ministerstwo, na którego czele znalazłby się prezydent liberalny, nie miałoby żadnych szans u obecnych przedstawicieli narodów w radzie państwa. Prócz tego hr. Kielmannsegg, jako emigrant z Niemiec, jest protestantem i już dla tego samego nie może zająć bardzo wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska w katolickiej monarchji habsburgskiej.

Wzrok cesarza Franciszka Józefa spoczął się na hr. Badenim, nietylko dla tego, że on jako Polak i katolik, ma pierwszeństwo przed hr. Kielmannseggiem, lecz dla tego, że obecny namiestnik Galicji do tej chwili nie grał żadnej wybitnej roli na gruncie parlamentarnym, że nie rozporządza sympatjami wybitnych grup parlamentarnych, i nie ściągnął na siebie niezadowolenia żadnej z nich.

W Austrji, po nieszczęśliwej próbie z koalicyjnem ministerstwem ks. Windischgraetza, stracili wszelką wiarę w rząd, opierający się na większości parlamentarnej i pragnęliby utworzyć „fachowe" ministerstwo, do czego hr. Badeni, odznaczający się do tej pory wybitną energją na polu biurokratycznem, uważany jest za pierwszego kandydata. Możliwość mianowania go wywołała dlatego silne zamięszanie w różnych sferach poselskich, które tracą wszelką nadzieję wprowadzić na fotele ministerjalne swoich przywódzców, jako obrońców politycznych interesów swych stronnictw.

Hrabiemu Badeniemu, jak mówią, w razie polecenia mu złożenia nowego gabinetu, będzie pozostawioną zupełna swoboda wyboru poszczególnych członków — a na kogo liczy przyszły premier, z pewnością nie może powiedzieć ani jedna z gazet austrjackich. Niektóre z nich, zgniewane wskutek tego, szerzą wiadomość, jakoby po audjencji w Ischlu u cesarza szanse hr. Badeniego znacznie zmalały, i że powrócił on na swoje stanowisko namiestnika bez określonych nadziei zajęcia wkrótce wyższego stanowiska."

Trochę z innej beczki zaczyna *Nowoje Wremia*:

„Dla Austrji następuje chwila powrotu do postępowania, z pomocą którego ministerstwo hr. Taaffego rządziło Austrją mniej lub więcej z powodzeniem przez lat prawie czternaście, nie poddając swej działalności w danej chwili większości parlamentarnej. Zadanie, którego się podejmuje hr. Badeni, nie jest łatwem. Hr. Taaffe koniec końcem, nie mógł sobie z niem dać rady, chociaż w charakterze osobistego przyjaciela młodości cesarza, cieszył się bezwarunkowem zaufaniem i bezustannem poparciem swego monarchy. Dodajmy, że unikając nadawania szczególnej ceny poparciu Polaków, już tem samem zabezpieczał sobie sympatję lub co najmniej, brak nieprzyjaźni ze strony innych narodowości słowiańskich. Zanadto polonofilski charakter polityki przyszłego ministerstwa może mu znacznie zaszkodzić z tego punktu widzenia i nadać ostry charakter opozycji nie jednych tylko Młodoczechów, ale i ruskich posłów w Galicji w radzie państwa.

Niemieccy liberali radykalnego odcienia będą musieli za to zrzec się prób ujęcia znowu władzy w swoje ręce. Nawet i w radykalnej słowiańskiej opozycji w radzie państwa nie znajdą poparcia. Hr. Badeni prawdopodobnie nie będzie się wobec nich zachowywał wyzywająco, ale też nie będzie ustępował ich żądaniom.

Skończywszy sprawę o odnowieniu ugody z Węgrami, ministerstwo znajdzie się w tem samem położeniu, w jakiem znajdowało się ministerstwo hr. Taaffego w przeddzień swojej dymisji.

Hrabia Badeni będzie musiał przeprowadzić szereg ustaw z takiem obliczeniem, aby dla każdej z nich mieć za sobą większość, ciągle się zmieniającą w swoim składzie. Hrabiemu Taaffemu długo się to udawało, ale koniec końcem i on uznał za rzecz niemożliwą utrzymać dalej władzę, nie mając stałego i zabezpieczonego poparcia silnie skupionej większości parlamentarnej. Ciekawą jest rzeczą, czy hr. Badeni będzie szczęśliwszym".

Nadzieje biurokratyczne.

Pod powyższym tytułem zamierza wiedeński korespondent *Kurjera Pozn.* następujące uwagi:

„Według depeszy *Fremdenblattu*, cesarz przyjmie hr. Badeniego d. 14. września w Wiedniu. Jak wiadomo, cesarz w pierwszych dniach września wyjedzie na manewra w okolicy Budziejowic, dnia 8. września uda się na manewra niemieckie do Szczecina, skąd powróci do Wiednia 13. września po południu. Nazajutrz więc odbędzie się audjencja, na której prawdopodobnie hr. Badeni przedłoży monarsze ściśle sformułowany program, tudzież spis osób, któreby ewentualnie wstąpiły do nowego gabinetu.

Tymczasem koła biurokratyczne coraz nieostrożniej demaskują swoje baterje. Nader pouczającą w tej mierze jest korespondencja wiedeńska, zamieszczona w wczorajszej monachijskiej *Allg. Ztg.*, a pochodząca z źródła biurokratycznego. Korespondent zaznacza z pewnem zadowolnieniem, że wszędzie rokosz żywiołów skrajnych osłabia stare stronnictwa. Najprzód tego procesu względem niemieckiej lewicy dokonali socjalni demokraci i inne żywioły skrajne niemieckie; potem wobec stronnictwa staroczeskiego wywiązali się z tego samego zadania Młodoczesi. Teraz kolej przyszła na Polaków. Korespondent z widoczną przyjemnością przypomina „dawny antagonizm" chłopów do szlachty, nie wstydząc się nawet wspomnieć o r. 1846 (!), gdy to naczelnicy okręgowi i podoficerowie za urlopem podburzali chłopów do rzezi, podnosi teraźniejsze symptomata wstrętu włościan do szlachty, wyraża się z sympatją o ks. Stojałowskim, którego uważa jako autora tego ruchu, i wreszcie oświadcza, że może w takich warunkach trudno będzie hr. Badeniemu opuścić swą teraźniejszą posadę.

Na pierwszy rzut oka taka sympatja biurokraty dla żywiołów skrajnych wydaje się rzeczą bardzo dziwaczną, ale tylko na pozór. Bo przeważne, umiarkowane — a tem samem wpływowe — stronnictwo parlamentarne o wiele jest niebezpieczniejszem biurokracji, niż tromtadratyczna frakcja radykalna. Tak np. stronnictwo staroczeskie, niby to bardzo uległe, jednak wobec hr. Taaffe'go umiało zawsze zachować pewną niezależność i godność, a jako część większości parlamentarnej, popierane przez sprzymierzeńców, mogło nawet stać się niewygodnem. Staroczescy przewódcy nieraz podejrzywali hr. Taaffe'go, że umyślnie podkopywał ich stronnictwo, jakoż, kto przed r. 1889 patrzał z bliska na stosunki w Czechach, zwłaszcza na zachowanie się ówczesnego namiestnika Kraussa i władz państwowych, nie mógł nie podejrzywać, że po kryjomu popierano ruch młodoczeski przeciwko stronnictwu p. Riegera. Rachuba ta o tyle też dopisała, że z Staroczechami znikł z parlamentu czynnik poważny, gdy frakcja młodoczeska odgrywa tam tylko rolę warcholskiego bofena, nie mogąc się stać niebezpieczną żadnemu gabinetowi.

Unieważnić w podobny sposób wpływ Koła polskiego, byłoby najgorętszem życzeniem biurokracji, bo wtedy upadłby ostatni filar, dźwigający gmach parlamentaryzmu. Gdyby się tak udało przeprowadzić w Galicji wybór 15 radykałów lub chłopów do izby poselskiej (do czego zmierzał także projekt wyborczy ministra Steinbacha z r. 1893!), natenczas przyszłoby bardzo łatwo zwichnąć oparty na solidarności i mądrem umiarkowaniu wpływ Koła polskiego. Warchołów radykalnych i niedoświadczonych chłopów każdy zręczny emisarjusz biurokratyczny, byle wdział czapkę frygijską (a choćby konfederatkę) i wygłosił kilka szumnych frazesów, popchnie łatwo na tory, na które nie wejdzie światły patrjota polski!

To też te sympatje internacjonalnej biurokracji austrjackiej dla ruchu włościańskiego w Galicji z punktu widzenia interesu biurokracji i jej wszechwładzy są równie logiczne, jak było jej wyraźne opiekowanie się ruchem młodoczeskim przed rokiem 1890. W ten sposób paraliżują się i ubezwładniają wszystkie poważne czynniki parlamentarne, pałac parlamentarny zamienia się w szopkę i znowu stawia się piramidę państwową nie na jej szerokiej podstawie, lecz na wierzchołku — zgodnie ze znanym aforyzmem: „*L'Autriche n'est pas un état, c'est un gouvernement*".

„Reichsanzeiger" o wystawie malarzy polskich w Berlinie.

W wędrówce po berlińskiej wielkiej wystawie sztuki, zatrzymał się krytyk urzędowego *Reichs-Anzeigera*, podpisujący się literami L. K., także przy wystawie artystów polskich i takie w artykule zatytułowanym: „*Die Polen*," wypowiada o niej zdanie:

„Najnowszy historyk nowoczesnej sztuki malarskiej Ryszard Muther, nie przyznał w swojem dziele Polakom osobnego miejsca; nawet takiego artysty, jak Henryk Siemiradzki, który w rozwoju nowoczesnej kolorystyki niewątpliwie wybitną odegrał rolę, napróżno się szuka w dziele Muthera. Najnowsza jednak faza rozwoju sztuki polskiej, tak, jak się wyłoniła w roku zeszłym na wystawie krajowej we Lwowie, jest tego rodzaju, że słusznie na tegorocznej wystawie berlińskiej dzieła polskich artystów umieszczono w osobnej grupie. Nie dlatego, jakoby Polacy w malarstwie czy to pod względem treści, czy technicznego wykonania, odznaczali się szczególnemi narodowemi właściwościami; przeciwnie, powodzenie swoje zawdzięczają głównie swej niezwykłej zdolności akomodowania się. Większa część polskich artystów uczy się za granicą; tradycja akademji krakowskiej jest od śmierci Jana Matejki zupełnie przerwaną; ale za to wzmaga się u nich zdolność przyswajania sobie zdobyczy obcych systemów sztuki. Charakterystycznym jest fakt, że mianowicie malarki robią w ostatnim czasie sławę polskiej sztuce. Genjalne utwory niedawno zmarłej Anny Bilińskiej, słusznie w całym świecie budziły podziw; także Olgę Boznańską, która z Monachjum, gdzie obecnie mieszka, przysłała 3 portrety na wystawę berlińską, należy zaliczyć do najpierwszych portrecistek naszych czasów.

Delikatność rysunku, przypominająca dzieła Whistlera, zachwyca nas u niej tak samo, jak jej bystrość w nadawaniu osobom portretowanym rysów charakterystycznych. Zagląda ona swym modelom głęboko w duszę i umie w każdym rysie twarzy, w ruchu i postawie osoby, wyrazić wibrujące w niej życie duchowe. Zdolność ta objawia się najwybitniej w portrecie nr. 186, chociaż wystawiony obecnie na monachijskiej wystawie secesjonistów „portret kobiety" jej pędzla, przewyższa jeszcze tutejszy portret pod względem delikatności i wyrazistości charakterystyki. Ale we wszystkich jej portretach uderza każdego widza odrazu duchowa wartość modelu i nie ma się wcale uczucia, że efekta są sztucznie dobierane.

Józef Mehoffer, który umie szkicować w śmiałej, impresjonistycznej kolorystyce, jak się przekonujemy z jego dwóch małych studjów nr. 2344 i 2345, wywołuje mimo nieco brutalnego traktowania rzeczy, potężne wrażenie; przedstawione przezeń wnętrzne atelier artysty, zimne poddasze z trzęsącym się od zimna rzeźbiarzem, grzejącym się przy piecyku, są wprawdzie nieco pesymistycznym, ale prawdziwie odczutym obrazem „ziemskiego raju artysty". To samo można powiedzieć o obrazie Hirszenberga, przedstawiającym święcenie szabasu u polsko-żydowskiej rodziny (nr. 739). Obraz ten zachwyca widza, nietylko jako charakterystyka ludu żydowskiego, ale także swojemi technicznemi zaletami. Wielkie wrażenie robią mimo nieco zbyt gładkiego i rutynowanego sposobu malowania portrety Pochwalskiego, Myrtona-Michalskiego i A. Augustynowicza dzięki wyrazistej, a zawsze indywidualnej charakterystyce fizjonomji: tę samą zaletę widzimy u Makarewicza, który przedstawił nam cykl studjów śpiewaków kościelnych z wschodniej Galicji (nr. 1106—1111).

W przeciwieństwie do tego podpadająco czczą i bez wyrazu jest Madonna na tle krajobrazu wiosennego, pełnego kwiecia Konstantego Mańkowskiego, który nie umiał ożywić ciepłem uczuciem postaci i pejzażu. Uzdolnienie nie dopisuje, jak się zdaje malarzom polskim, gdy przystępują do przedmiotów idealnych: słodko-sentymentalne malowidła *à la guache* Piotra Stachiewicza, ilustrujące legendy ludowe o Matce Boskiej, święta Rodzina Suchodolskiego i Anioł śmierci Pruszkowskiego (1383), któremu braknie wszelkiej powagi są tego dowodem, Chełmońskiego atoli „Noc księżycową" cechuje przynajmniej nastrój krajobrazu. Z innych pejzażystów polskich zastąpiony szczególnie Juljan Fałat z Berlina, który tym razem jako mistrz w malowaniu krajobrazów zimowych, niebezpiecznego coprawda zyskał rywala w H. Weyssenhofie. Bardzo wytworne sprawiają wrażenie akwarele Fałata; między niemi mianowicie błyskawiczne studjum charakterystycznej głowy (400), wachlarzowy obraz przepysznemi (brillanten) zalecający się efektami barw a upamiętniający wystawę lwowską (409) i rzut oka na cmentarz Montmartre zasługują na podniesienie. Łąka litewska w zimie Weyssenhofa (1886) z zaspami śniegu, przedstawionemi z niezwykłą plastyką i przejrzystością, z eterycznością powietrza, wywiera nietylko bardziej przekonywujące wrażenie niż Fałata polowanie na niedźwiedzie, lecz przewyższa pod względem wartości artystycznej nieskończenie, mimo małych rozmiarów obrazu, pretensjonalny zimowy krajobraz litewski Wywiórskiego (1909). Smętna melancholja polskich piosnek ludowych odźwierciedliła się w nocy księżycowej Zofji Stankiewicz, w Kowalskiego pastuchach i Chełmońskiego jeziorze leśnem, choć ostatniemu temu malarzowi nie udało się zatrzeć wspomnień o arcydziełach tego rodzaju Józefa Brandta."

Oto artykuł *Reichsanz.* o malarzach polskich. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że artykuł nie jest wyczerpujący, gdyż wielu wybitnych artystów w nim pominięto, a o niektórych wydano sąd bądź nie wszędzie trafny, bądź niesprawiedliwy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Kalendarz. Poniedziałek (2.): Justa b. Wschód słońca o godzinie 5. minut 25, zachód o godzinie 6 minut 33.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko katolickiego. Przeniesieni księża wikarjusze: ksiądz Kalewski Franciszek z Borek ad Czernelów Mazowiecki do Janowa ad Trembowla, ksiądz Seńków Edward z Grzymałowa do Borek, ksiądz Próchnicki Edward z Janowa do Grzymałowa, ksiądz Trembicki Karol z Baworowa do Białego Kamienia, ksiądz Stecz Ferdynand z Rzyczek ad Rawa Ruska do Stanisławowa, ksiądz Gut Franciszek z Bilki Szlacheckiej do Machlińca, ksiądz Głowacz Wojciech z Przemyślan do Uścieczka ad Czerwonogród, ksiądz Stefanicki Marcin z Buska do Bolechowa, ksiądz Stojak Jan z Bolechowa do Zaleszczyk, ksiądz Dobrowolski Aleksander z Kamionki Strumiłowej do Winnik, ksiądz Wojnarowicz Józef z Uścieczka do Wojniłowa, ksiądz Majchut Jan z Zaleszczyk do Żółkwi, ksiądz Niemczyk Jan ze Stanisławowa do Bilki Szlacheckiej, ksiądz Pawłowski Michał z Barysza do Doliny, ksiądz Głąb Jakób z Bełza do kościoła św. Marcina we Lwowie, ksiądz Wacnik Michał z Białego Kamienia do Świrza, ksiądz Kostkiewicz Wojciech ze Seretu do Bobuliniec ad Petlikowce, ksiądz Zawisza Józef ze Sassowa do Załoziec, ksiądz Czerniatowicz Józef z Gródka do Oleszyc, ksiądz Czerniatowicz Karol z Oleszyc do Gródka, ksiądz Kulczycki ze Śniatyna do Łopatyna, ksiądz Witkowski Marcin z Żółkwi do Rzyczek. — Neomyści aplikowani kooperatorami: ksiądz Baściak Michał w Kamionce Strumiłowej, ksiądz Bazal Jan w Serecie, ksiądz Bielówka Franciszek w Radziechowie, ksiądz Biliński Jan w Sassowie, ksiądz Kochański Mikołaj w Busku, ksiądz Kosztyła Andrzej w Horodence, ks. Paprocki Michał w Bełzie, ksiądz Pyrek Adam w Baryszu, ksiądz Petyniak Adam w Wyżnianach, ksiądz Szlęzak Jan w Śniatynie, ksiądz Sztyrak Michał w Koropcu, ksiądz Winter Ludwik w Czerniowcach, ks. Zajączkowski Tytus w Przemyślanach, ksiądz Zjawin Józef w Budzanowie. — Jurysdykcję otrzymał O. Wall Tomasz z Towarzystwa Jezusowego w Kołomyi. — Konkurs ogłoszono na osierocone probostwa w Dolinie i Lubaczowie z terminem do końca września 1895 roku.

Djecezja przemyska: Instytuowany ksiądz L. Bikowski na nowo otworzone probostwo w Laszkach. — Zamianowani: ksiądz Falęcki Stanisław, pomocnik katechety gimnazjum w Jarosławiu, dyrektorem i katechetą prywatnej szkoły wydziałowej żeńskiej i kapelanem PP. Benedyktynek w Przemyślu; ksiądz Steliński J., *dirigens* w Zręcinie administratorem tamże. — Aplikowani jako wikarjusze czasowi deficjenci: ksiądz Wójcik J. w Markowy, ksiądz Kochmański K. w Jasionowie. — Pozostawiony jako wikarjusz na dawniejszej stacji ksiądz Pawłowski A. w Rokitnicy, a nowo wyświęcony ksiądz Mach Józef przeznaczony do Cukwi. — Konkurs na probostwo w Zręcinie ogłoszony z terminem do dnia 15. października r. b.

Djecezja tarnowska: Mianowany katechetą pięcio klasowej szkoły w Mielcu ksiądz Kwiatkiewicz Jan, wikary w Wierzchosławicach. — Przeniesieni: ksiądz Kaliciński Józef z Muszyny do kościoła katedralnego w Tarnowie, ksiądz Palka Jan z Lubziny do Muszyny. — Przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku ksiądz Bryjski Józef, dotychczasowy proboszcz w Siedliskach-Bogusz. — Administrację parafji objął ksiądz Ruminowski Antoni. — Konkurs rozpisany z terminem do końca września r. b.

Dar świętowacławski powstały z centowych składek narodu czeskiego na „Macierz szkolną" („*Ustrzedni Matice szkolska*"), dosięga dziś poważnej sumy 2,485.300 zł. Potężna ta warownia narodowa powstała w r. 1880. Macierz czeska założyła dotąd dwa wyższe gimnazja i 106 szkół wydziałowych, ludowych i ochronek, o 160 oddziałach. W szkołach tych pracuje 178 sił nauczycielskich, 30 katechetów i 159 pomocników. Do szkół Macierzy uczęszcza rocznie 9000 młodzieży, a nadto Macierz opiekuje się 4000 uczniów, uczęszczających do szkół rządowych. Zarząd „*Ustrzedni Matice szkolskiej*" ogłosił tymi dniami gorącą odezwę, wzywającą do dalszych składek, które niewątpliwie popłyną obficie. Świetny rozwój czeskiej Macierzy, na której czele stoi obecnie profesor uniw. dr. Jaromir Czelakowski, nie powinien pozostać bez wpływu na nasz patrjotyczny ogół. Niechaj więc i nasze Towarzystwo Szkoły ludowej znajdzie gorętsze niż dotąd poparcie u społeczeństwa polskiego.

Podróż na rękach. Donosiliśmy niedawno o zakładzie dwóch studentów lugduńskich, Charley i Lotapy, którzy postanowili przejść na rękach drogę o Lugdunu do Paryża i z powrotem. Otóż Lotapy dostał wrzodu na ręku i w Tours oświadczył, że dalej już iść nie może. Towarzysz jego, nie chcąc przegrać zakładu, według którego ma stanąć w Lugdunie 17. września, po przebyciu 2400 kilom., powrócił do Lugdunu koleją i wyszukał sobie innego towarzysza, z którym w dalszą puszcza się wycieczkę — na rękach.

Opieka nad pracownicami. Na przyjęcie prezydenta Faure podczas jego ostatniej podróży po kraju, gotowały się wszystkie miasta, przez które miał przejeżdżać. Naturalnie i żony dostojników miejscowych chciały wystąpić wspaniale, a szwaczki miały tyle roboty, że jej podołać nie mogły. Opowiadają, iż w Maulins pewna modystka, chcąc zadośćuczynić żądaniom klienteli, zatrzymała swe panny po godzinach obowiązkowych, o czem uwiadomiony inspektor robót skazał ją za przeciążanie pracą małoletnich na 90 fr., to jest po 5 fr. od głowy. Ileżby to lwowskie modystki musiały płacić!

Zadługa wizyta. Przedłużający się zbytnio pobyt w Londynie syna emira, Shahzady, zaczyna już nużyć Anglików. Z początku podejmowali go owacyjnie, znosili cierpliwie jego kaprysy, dogadzali dziwacznym zachciankom, ale teraz, znużeni zbyt długą wizytą, chcieliby ujrzeć odjazd. Shahzada miarkuje, że mu nie są radzi, ale swoją drogą odjeżdżać nie chce. Już od tygodnia siedzi zamknięty w Dorchester House, dąsa się na wszystkich, w nadziei zapewne, że go przeproszą i znowu gościć będą. Tymczasem statek „Clire" stoi na kotwicy, gotów każdej chwili odwieźć Shahzadę do Bombayu.

Teatr przed sądem. W świecie teatralnym budzi wielki popłoch wezwanie do sądu karnego, doręczone przez policję artystom teatru „Alexanderplatztheater", gdzie wystawiono sztukę dawaną już poprzednio w Lessing-Theater, nie mając jednakowoż jeszcze w ręku pozwolenia policyjnego. Dyrektor teatru sądził, że egzemplarz znanej już poprzednio policji sztuki zwrócono do biura teatralnego i przedstawienie odbyło się d. 20. bm. Tymczasem policja zwróciła egzemplarz dopiero d. 24 bm., a dyrektora skazano na 30 mar. kary, nadto zaś każdego z biorących udział w przedstawieniu artystów na 5 m. kary. Dyrektor naturalnie musiał się zgodzić na zapłacenie, ale artyści założyli wszyscy apelację do sądu, gdzie niezadługo ciekawa ta sprawa rozgrywać się będzie.

Obchód Sedanu urządza w poniedziałek poznański komitet wystawowy. Wobec tego pisze słusznie *Kur. Pozn.*: W owej „uroczystości ludowej" nam Polakom nie wolno brać udziału, ponieważ wystawa jest przedsiębiorstwem przemysłowem, które z „patrjotyzmem" nic nie ma wspólnego. Dochodzą nas liczne głosy oburzenia na komitet, który pozwala sobie wyzyskiwać wystawę w celach politycznych; czytelnicy nasi mniemają, że tak, jak w dniu otwarcia wystawy podnieśliśmy niemy protest, tak i w poniedziałek noga żadnego Polaka nie postanie na wystawie!

Smutne wesele. Ernest Augustin, asesor sądowy w Frankfurcie, zaślubił w tych dniach córkę wielce poważanej tamże rodziny. W czasie uczty weselnej wstał pan młody od stołu i wyszedł na chwilę celem kupienia biletów kolejowych, gdyż wieczorem młodzi małżonkowie mieli wyjechać do Szwajcarji w podróż poślubną. Tymczasem pan młody, zamiast na kolej po bilety, udał się do jednego z hoteli, wynajął pokój i tam się zastrzelił. Rodzice panny młodej i wszyscy goście weselni, zaniepokojeni zbyt długą nieobecnością pana młodego, dopiero późno w nocy dowiedzieli się przez policję o tym smutnym wypadku.

Bohaterka peruwiańska. Ostatnia rewolucja w Peru miała swoją bohaterkę, która jest dzisiaj postacią najpopularniejszą w kraju. Jest to markietanka Marta, kobieta lat około 35, pochodzenia indyjskiego, która, zaciągnąwszy hipotekę na mały domek, jaki posiada w Callaos, nabyła za otrzymany fundusz fuzje i rewolwery i przyłączyła się do oddziału pułkownika Oré. Konno i w błyszczącym mundurze przebywała Marta to w pierwszym szeregu bojowników, to przy rannych. Podczas wzięcia Chorillosu i ataku na Kimę, Marta przykładem swoim podniecała żołnierzy, a w zaciętej walce, jaka się odbywała na ulicach Limy, została raniona w prawą nogę. Kobiety peruwjańskie — jak widzimy — nie porzucają roli, którą zawsze odgrywały w nieustających rewolucjach swego kraju; między innemi, żona jen. Gamarre, konno, przy boku męża, zagrzewała żołnierzy do boju i zdobyła dla małżonka prezydenturę.

Carmen Sylwa (królowa rumuńska) ogłosiła między innemi utworami także wiązankę swoich zdań i myśli — niektóre z nich tak opiewają: „Kobieta upadła widzi w cnotliwej źwierciadło, które jej pokazuje własne zmarszczki i któreby chciała z tego powodu zgruchotać." — „Mężczyźni żądają, aby cnota kobiety była tak wielka, by dla dwóch starczyła." — „Przyjaźń, polegająca li tylko na wdzięczności, podobna jest do fotografji, gdyż zwolna płowieje." — „Jest tylko jedno szczęście: obowiązek; jedna pociecha: praca; jedna rozkosz: piękno!" „Zyskany spokój może być dowodem zdobytej siły, albo powiększającej się słabości." — „Kobiety zwalczają w swoich dzieciach głównie błędy męża i jego rodziny." — „Człowiek jest zawsze męczennikiem swoich wad, albo swoich cnót." — Jakież to prawdziwe!

Jubileusz kiszki grochowej. Wśród powodzi wspomnień o krwawych bitwach z przed 25 laty godzi się może wspomnieć także jubileusz powstania przed ćwierćwiekiem nowej gałęzi w przemyśle masarskim, mianowicie fabrykacji słynnej w Niemczech „kiszki grochowej". Wynalazł ją w r. 1870 kucharz, nazwiskiem Grünberg i odprzedał tajemnicę wyrobu za 35.000 talarów rządowi pruskiemu, który na wielką skalę nakazał wyrób kiszki, będącej w czasie wojny francuskiej jednym z najpopularniejszych środków pożywienia. Pracowało wówczas nad jej wyrobem 70—200 rzeźników i 400 robotników, a gotowało ją dla armji 30 kucharzy dziennie.

Bohaterem stał się na swoim skromnym stanowisku pewien strażnik kolejowy w Ameryce. W chwili, gdy pociąg wjeżdżał na stację, zmieniał on zwrotnicę szyny, po których właśnie miał iść pociąg, gdy w tem nagle z pod zwrotnicy wysunął się olbrzymi wąż i rzucił się na biednego strażnika, obwijając go całego jak pierścieniem. Dzielny ten strażnik nie zważając na własne niebezpieczeństwo, z wytężeniem wszystkich sił zmienił mimo tego szyny — i w tej chwili pociąg przeszedł szczęśliwie — lecz on duszony przez węża, padł bezprzytomny na ziemię. Dopiero przybiegła służba kolejowa i prawie na pół umarłego strażnika uwolniła z objęć olbrzymiego węża dusiciela.

Także ślubny prezent. W Preszburgu odegrała się w tych dniach następująca tragi-komiczna scena. W tamtejszym kościele ewangielickim, wobec licznie zgromadzonych gości, dwoje młodych, a kochających się bardzo istot, przysięgając sobie dozgonną miłość i wierność, zostało połączone na zawsze węzłami małżeńskimi. Po skończonej ceremonji ślubnej, gdy już uszczęśliwieni nowożeńcy wsiedli razem do swego powozu, do wnętrza tegoż wrzucono nagle jakieś zawiniątko, które padło wprost na kolana młodego małżonka. — W pierwszej chwili, wszyscy przerażeni myśleli, że to zamach dynamitowy, lecz się prędko uspokoili, gdy ujrzeli — jak młoda małżonka rozwinąwszy tłumoczek — wyciągnęła z niego śliczne maleńkie „Bobo", podobne do pana młodego i wyciągające do niego — z uśmiechem — swe drobne rączęta. — Powóz w tej chwili odjechał, a zdradzona kochanka w ten sposób się zemściwszy, znikła wśród zebranych tłumów.

Mark Twain może wszystko utracić, lecz swego oryginalnego humoru chyba nigdy nie utraci — dowodem czego 5 rozdziałów jego najnowszego romansu, który obecnie w *Life* zamieszcza. Rozdział I. „Będziesz mnie zawsze tak jak teraz kochać?" — zapytuje go ona, przysuwając się coraz bliżej i tuląc swą główkę do jego piersi. „Zawsze!" — odpowiada on, przyciskając ją do siebie, i składa na jej różowych usteczkach gorącego całusa. Rozdział II „Będziesz mnie zawsze tak jak teraz kochać?" — zapytuje go ona, przysuwając się coraz bliżej i tuląc główkę do jego piersi. „Zawsze!" — odpowiada on, a przyciskając ją do siebie, składa na jej różowych usteczkach gorącego całusa. Rozdział III. „Będziesz mnie zawsze tak jak teraz kochać? — zapytuje go ona, przysuwając się coraz bliżej i tuląc swą główkę do jego piersi. (Dalszy ciąg nastąpi). Redakcja tego pisma dodaje od siebie, że jeżeli czytelnicy sądzą, że rozdziały są monotonne, to się mylą, gdyż znakomity autor uspokaja nas w swym liście najzupełniej, twierdząc, że bohaterka romansu w każdym rozdziale jest taką samą — tylko „on" jest ciągle innym.

Wyścigi kolei żelaznej, oto najnowszy sport, jaki mimowoli, jedynie dla interesu, odbywa się teraz w Anglji. — Miasto Londyn połączone jest, jak wiadomo, ze Szkocją trzema linjami kolejowemi. Jedna tak zwana linja środkowa (Midland Railway), druga zachodnia, a trzecia północna. Dwie ostatnie linje należą do towarzystw, które w okropny sposób rywalizują ze sobą. Otóż kolej zachodnia chcąc tamtej zaszkodzić, podaje, który dawniej wychodził z Londynu o 8 wieczorem a do Aberdeen przychodził o 7 godz. 50 min. rano — teraz przychodzić będzie o 10 minut wcześniej, czyli o 7 godz. 40 min. — Kolej północna nie chce pozostać w tyle i zarządziła, że jej pociąg zamiast, jak dotąd o 7 godz. 35 min., będzie przychodzić do Aberdeen o 7 godz. 20 min. Na to kolej zachodnia odpowiedziała, że jej pociąg przychodzić, będzie o 7 godz. Zatem istne wyścigi! — Z których dumni Anglicy ogromnie się cieszą gdyż pobici pod tym względem w roku 1892 przez Amerykanów, dziś znów honor swój odzyskali, ponieważ kolej ta chodzi obecnie najszybciej. — Przed laty siedmiu, linja Londyn-Edynburg (mil angielskich 400) miała najszybsze pociągi, przebiegały one tę przestrzeń w 8½ godziny, lecz pobite zostały w r. 1892 koleją „Empire state Express" z Nowego Jorku do Buffalo (mil 440) w 8 godzin 40 minut. — Obecnie „record" ten został znów przez Anglików pobity, gdyż dołożyli wszelkich starań i pociąg z Londynu do Edynburga (mil 400) odbywa w 6 godz. 19 minut, a Londyn-Perth (450 mil) w 7 g. 35 min. Dalej wytrwali Anglicy pracują znów nad tem, ażeby przestrzeń pomiędzy Londynem a Aberdeen (540 mil ang., czyli 869 kilom. 760 m.) pociąg wychodzący rano, mógł ją odbyć w 512 minutach, czyli przeciętnie 102 kilometry na godzinę. Wszystko to Anglicy robią „dla miłego grosza", lecz taka szalona szybkość pociągów, nie bardzo zachęca do podróży — chyba Anglików — bo im wszystko jedno, gdzie kark skręcą —byle szybko.

Rada szkolna krajowa zawiadamia, iż wskutek utworzenia samoistnego gimnazjum ruskiego w Przemyślu z klas równorzędnych ruskich, które istniały obok zakładu głównego, okazała się potrzeba rozróżnienia obu tych zakładów co do nazwy, której używać mają te zakłady w swoich agendach urzędowych. W tym celu postanowiła rada szkolna krajowa, aby począwszy od roku szkolnego 1895/6 gimnazjum główne, w którem językiem wykładowym jest język polski, nazywało się „gimnazjum pierwsze", gimnazjum zaś z wykładowym językiem ruskim ma nosić nazwę „gimnazjum drugie". Taką samą różnicę należy zachować w numerach, umieszczonych na czapkach uniformowych uczniów.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy budowie koszar przy ul. Weteranów zawaliło się wczoraj przedpołudniem rusztowanie, ustawione w wysokości 1½ metra, wskutek czego spadli i potłukli się dwaj pomocnicy murarscy i cztery zarobnice, z których to ostatnich Anna Karlik doznała zwichnięcia stawu skokowego lewej nogi. Pogotowie stacji ratunkowej odstawiło ją do szpitala powszechnego. W sprawie tej wdrożono postępowanie karne, gdyż stwierdzono, że zawalenie się rusztowania nastąpiło skutkiem złamania się dwóch zbyt cienkich, a nadto spróchniałych belek, stanowiących podpory rusztowania.

Karambol lokomotywy z tramwajem konnym zaszedł onegdaj po godzinie 6 wieczorem na rampie kolejowej na ul. Żółkiewskiej. W chwili, kiedy wóz nr. 35 tramwaju konnego przejeżdżał przez rampę w kierunku ku rogatce Żółkiewskiej, najechała na niego lokomotywa, pędząca od strony dworca Podzamcze. Z jadących nikt nie poniósł szwanku, gdyż podróżni na widok zbliżającej się lokomotywy, w czas zdołali zeskoczyć z wozu tramwajowego, tył wozu jednak w skutek zderzenia znacznemu uległ uszkodzeniu. Rampa w krytycznej chwili nie była zamknięta, lokomotywa bowiem według przepisów nie miała dojechać aż do rampy, lecz zatrzymać się w znacznej odległości przed nią — to też przeciw maszyniście, który w tym wypadku ponosi winę, wdrożono postępowanie karne.

Pożegnanie. Donoszą nam z Bóbrki: Od lat przeszło pięciu pełnił przy starostwie w Bóbrce obowiązki referenta podatkowego koncepista skarbowy p. Longin Thot. Urzędnik ten zdolny i pracowity, umiejący pogodzić obowiązki urzędnika z obowiązkami miłującego kraj obywatela. Zaskarbił też sobie ogólny szacunek i szczerą sympatję u wszystkich sfer społecznych w całym powiecie. Wyrazem tej sympatji była uczta pożegnalna urządzona przez miejscowe Towarzystwo kasynowe w dniu 24. sierpnia b. r. z powodu przeniesienia p. Thota z awansem na inspektora podatkowego do Śniatyna. Z przemówień najpochlebniejsze było marszałka powiatowego p. Witołda Niezabitowskiego, który imieniem rolników całego powiatu dziękował mu za nader uprzejme i wyrozumiałe traktowanie kontrybuentów.

Niesumienna szynkarka. Pani Sala Roman, szynkarka z ulicy Ruskiej, o której pod powyższym tytułem pisaliśmy przed paru dniami, uciekła się pod opiekę § 19. i żąda od nas sprostowania, że nie rozpaja robotników, że nie zabiera im ostatniego grosza i że w policji notowaną nie jest. Sprostowanie to umieszczamy, dodając jednak od siebie, iż wiadomość o rozpajaniu i obdzieraniu przez nią robotników, zaczerpnęliśmy nie skąd indziej, tylko właśnie z raportów policyjnych.

Odnośnie do wczorajszej notatki o „przyjemnym" ajencie policyjnym winniśmy, tutaj zaznaczyć, iż nie był to prawdziwy ajent, lecz tylko pisarz z biura sług, który odgrywając rolę ajenta policyjnego w sprawie „honorowej" pomiędzy dwiema kucharkami, dość niefortunnie pono interweniował. Zresztą — jak słyszeliśmy — władza przełożona wymierzyła mu już należytą admonicję.

„Świat w obrazach" Nr. 8 już wyszedł.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły si we Wiedniu zaręczyny panny Matyldy Schönfeldówny, córki właściciela dóbr, p. Dawida i Róży Sshönfeldów, z panem Alfredem Dubem, urzędnikiem domu bankowego Rothschilda we Wiedniu.

Szewcy lwowscy, zagrożeni w materjalnych podstawach swego bytu coraz to wzmagającą się konkurencją pozakrajowych składów obuwia, założyli „Spółkę szewców lwowskich" w celu podjęcia walki ze wspomnianą konkurencją. Spółka ma godło: „Praca" — i ma skład swój przy ul. Kopernika, w kamienicy Romana hr. Potockiego pod l. 15 a. Jeśli konkurencja ma być skuteczną, to spółka winna dostarczyć publiczności obuwia trwałego i taniego. Zdaje się, że warunkom tym „Praca" odpowie, gdyż w cenniku swym wykazuje koszt obuwia damskiego od 3 zł. 50 ct. począwszy, a męskiego od 4 zł. W każdym razie zasługuje „Praca" na to, ażeby w dzisiejszem trudnem dla rękodzielnika położeniu, publiczność zwróciła na nowo utworzoną spółkę życzliwą uwagę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Dwutygodnika straży skarbowej Nr. 17, który dopiero co się ukazał, porusza w artykule wstępnym bardzo ważną kwestję emerytów skarbowych, którzy pomimo, iż już na pensji znajdować się powinni, nie chcą z miejsca ustąpić, a nawet o wyższe posady kompetują. Reszta numeru zapełnioną jest wiadomościami urzędowemi. W numerze tym znajduje się również dalszy ciąg zajmującego fejletonu p. t. „Po myśli instrukcji".

Ostatnie wiadomości.

Jeneralny prokurator Chenest został z Paryża przeniesiony na prowincję. Przeniesienie to było nieuniknione wobec błędnego postępowania Chenesta w sprawie Magniera. Minister Trarieux domagał się dymisji Chenesta, wykazując, że Chenest na jednym z dokumentów położył datę 1 lipca zamiast 18 lipca. W dniu 1 lipca senat był jeszcze zgromadzony; gdyby ta data była prawdziwa, należałoby żądać od senatu zniesienia nietykalności Magniera. Czy przeniesienie Chenesta nie ma głębszych politycznych motywów, na razie stwierdzić trudno.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. września. Utworzenie nowego senatu przy trybunale administracyjnym ma nastąpić w tych dniach. Propozycje co do obsadzenia posady pierwszego prezydenta senatu przedłoży obecny kierownik trybunału administracyjnego, drugi prezydent, bar. Lemayer. Decyzja w tym kierunku ma być powzięta natychmiast, bo nowy senat ma rozpocząć wykonywanie swych agend już 1. października rb.

Wiedeń 1 września. Z wiarygodnego źródła dowiaduję się, że jeszcze dotychczas wszelkie kombinacje na temat przyszłego namiestnika Galicji — są tylko kombinacjami. W ostatniej chwili poczęto tu mówić o kandydaturze p. Jaworskiego — jednakże jest to tylko sondowanie opinji.

Wiedeń 1. września. Centralna rada sanitarna otrzymała wiadomość, że w Królestwie szerzy się wcale silna cholera. Z Wołynia nadeszły wczoraj bardzo niepokojące wieści.

Wiedeń 1. września. Szance stronnictwa antysemickiego przy wyborach do rady miejskie zmniejszają się z każdą chwilą, gdyż liberalne stronnicwo pod przewodnictwem dra Richtera rozwinęło szaloną agitację, popieraną w znacznej mierze przez rząd. Zwraca powszechną uwagę fakt, że ks. Lichtenstein nie bierze prawie udziału w kierowaniu akcją przedwyborczą, pozostawiając to prawie wyłącznie Luegerowi.

Wiedeń 1. września. Określając przyszły stosunek konserwatystów do hr. Badeniego tak pisze *Lz. Volksz*: hr. Badeni jest Polakiem konserwatystą, którego energja powszechnie jest cenioną. Stronnictwo konserwatywne w parlamencie jest zgedne i silne. Oba te fakty są stanowcze i nie mogą zostać bez wpływu na przyszłość, której ze spokojem oczekujemy.

Buda Peszt 1. września. W Koloszwarze zmarł były szef partji liberalnej br. Karol Huszar w 66 r. życia.

Berlin 1. września. Socjalni demokraci nie wezmą udziału w uroczystościach sedańskich.

Sofja 1. września. Według autentycznych wiadomości z Dobrudży, rozdmuchują antirumuński ruch panslawiści, pozostający po za obrębem Bułgarji. W Bułgarji samej mało interesują się tą sprawą.

Sofja 1. września. Radosławow udał się do księcia do Warny.

Sofja 1. września. Msgr. Nil, przez długie lata unicki biskup djecezji Kukusz i papieski wikary Saloniki, powrócił na łono kościoła bułgarskiego. Rząd wyznaczył mu pensję.

Petersburg 1. września. Wedle doniesienia pism powróciła do Petersburga ekspedycja wyprawiona przez ministerstwo skarbu dla zbadania podstaw do stosunków cłowych pomiędzy Rosją, Chinami, Japonją i Koreą. Ekspedycja zebrała obfite materjały, które teraz mają być opracowane.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.